

Wobec ograniczonej dostępności w sieci tekstów polemicznych Członków TUP dot. artykułów nt. Miasteczka Jeziorna opublikowanych w Gazecie Wyborczej zamieszczamy je poniżej w oryginalnych autorskich wersjach.

Profesor Sławomir Gzell

MIASTECZKO BEZ NEOLIBERALNEGO KOSTIUMU

W piątek 29.XI ukazały się w Gazecie Wyborczej obok siebie dwa teksty. Pierwszy to artykuł p. Małgorzaty Goślińskiej „Jaskrawość będzie zakazana. Hałas też”, drugi to wywiad p. Goślińskiej z prof. Bohdanem Jałowieckim „Ludzie się zbuntują”. Oba opowiadają o budowanym na Śląsku miasteczku Siewierz - Jeziorna, ale to pozór. Prawdziwymi bohaterami tekstów są: ład w przestrzeni, opatrzony opisem „z piekła rodem”, czyli czarny charakter opowieści, i jakże nam miła, przyrodzona Polakom nieujarzmiona fantazja posiadaczy dwustumetrowych działek z domkami, godna właścicieli rozmaitych nieświeży i wersali, realizująca się z reguły w postaci produkcji dymu z przypalanej na grillu karkówki, ustawiania przed domem wesołych krasnali, sadzenia setek tui i przemalowywania stolarki z białej na brązową albo odwrotnie.

Słowa nie ma o tym, dlaczego w Jeziornej wybrano jednak porządek a nie bałagan, nazywany przez prof. Jałowieckiego dowolnością. Według Profesora nawet jeśli projekt zakłada utrzymanie porządku, to i tak to się nie uda, bo Polak nie ma potrzeb życia w przyzwoitym otoczeniu. Czyli możemy budować byle jak, na dodatek bez planowania („nadmiernego” - co to znaczy?), w miastach rosnących dzięki „organicznemu pączkowaniu”, i broń Boże nie w miastach nowych, zaprojektowanych od razu jako pewna całość.

Rozpełzanie się miast czyli maszynka do zarabiania pieniędzy.

Można by odpowiedzieć, że każde miasto było kiedyś nowe, łącznie z tymi, które Profesor opisuje gdzie indziej jako swoje ulubione. Ale te kiedyś nowe miasta, na przykład Praga, Kraków, Gdynia, z pięknymi śródmieściami, w pewnym okresie (w Polsce w latach osiemdziesiątych) zaczęły gwałtownie pączkować poza swoje granice. W żargonie planistycznym nazywa się to suburbanizacją. De facto jest to rozpraszanie się miast na okoliczne pola w postaci beładnie zabudowanych (znów elegancko - zurbanizowanych) stref nie będących ani wsią ani miastem ani przedmieściem. Towarzyszą im centra handlowe, gigantyczne magazyny, gargamelowate biurowce i hotele czasem podejrzanej konduity.

Nie ma tam ulic i placów gdzie można się spotykać, nie ma nic z atmosfery miejsca do mieszkania. Wąskie i długie kawałki terenów rolnych dzieli się na możliwie małe działki budowlane, przez środek puszcza się jak najwęższy dojazd typu sięgacz. Jest prąd, bywa woda i gaz, ale kanalizacji już nie ma, bo cena kolektorów dla tak rozproszonej zabudowy jest gigantyczna. Pozostają więc szamba na działkach. Jako przykład polecam okolice Piaseczna koło Warszawy, co można obejrzeć w programie Google Earth.

Nie od dziś wiadomo, że ten sposób zabudowy rujnuje gminy wokół miast - mają obowiązek wykupywania terenów pod inwestycje celu publicznego, nawet jeśli się ich nie realizuje ale są narysowane na jakimkolwiek planie. Zadłużenie wspomnianej gminy Piaseczno w 2011r. wynosiło z tego tytułu 606 mln przy budżecie 195 mln, czyli 311%. Całkowite zadłużenie gmin w Polsce to 130 mld zł! Pomyślmy, do czyich kieszeni trafiają pieniądze tracone tak głupio przez gminy?

Tracą także mieszkańcy nowej zabudowy. Rozproszenie podraża koszty ich życia, jeżdżą w kółko i naokoło samochodami, bo wszędzie jest daleko, a sieci ulic nie ma. Nie wspominamy o likwidacji zielonych krajobrazów, charakterystycznych dla podmiejskich terenów, o tym jak życie w byle jakim otoczeniu wpływa na mieszkańców, dzieci zwłaszcza, o nieodwracalnym niszczeniu przestrzeni, która jest nieodnawialnym dobrem i w ramach konstytucyjnie gwarantowanego zrównoważonego rozwoju powinna być pod ochroną jak zasoby powietrza i wody.

Jest dowiedzione, że opisany sposób zabudowy to doskonała maszynka do zarabiania pieniędzy, i w USA, gdzie się narodził przy błogosławieństwach neoliberalnie nastawionych myślicieli, doprowadził do powstania i pęknięcia osławionej bańki inwestycyjnej i kryzysu finansowego.

Miasto zwarte, Nowy Urbanizm.

Ale, również w USA, jakieś 30 lat temu rozpoczęło się poszukiwanie lekarstwa na bezpostaciowe zabudowywanie terenów. Pomysłów jest kilka, tu pozostajemy przy jednym, przy tzw. Nowym Urbanizmie. Jest to ruch architektów i urbanistów, którzy proponują budowanie zwartych, niewielkich zespołów miejskich, które mają wyglądać jak dawne, europejskie miasteczka albo te, które budowali w Ameryce pierwsi osadnicy, z rynkiem, główną ulicą, niedużym parkiem, z dominantami kościoła, ratusza, szkoły, poczty, z wyraźnie zaznaczoną i nieprzekraczalną granicą między miastem a otaczającymi go zielonymi obszarami. W budowie domów panuje harmonia, powstają według zasad przyjętych dla konkretnej miejscowości. I co najważniejsze, domy buduje się dla konkretnego odbiorcy, nie dla nieznanego kontrahenta developerskiej firmy. Czyli nie ma budowania na zapas a potem wprowadzania klienta, którego udało się złowić na rynku. Już w pierwszym osiedlu, Seaside na Florydzie (1981r.), projektu Elizabeth Plater Zyberk i Andresa Duany, dwójki z kilkorga głównych animatorów ruchu, domy powstawały przy udziale przyszłych mieszkańców - ale zmiany były możliwe tylko w granicach przyjętego dla miasta zestawu cech, swoistego kodu architektonicznego, tworzącego tożsamość miasta. I o dziwo, Amerykanie kochający wolność ponad wszystko i na pewno nie mniej niż Polacy, jakoś się nie zbuntowali.

Przeciwnie, Seaside odniosło niebywały sukces, powstawać zaczęły następne miasteczka. Wszystko to widać na satelitarnych obrazkach w Googlach i na stronach firmy DPZ. Atutem było odejście od anonimowości mieszkańca wielkiego miasta i możliwość bycia razem, atutem stało się też wzorowanie się m.in. na europejskich miastach ogrodach, czego autorzy nie ukrywali. Czyli podobało się to wszystko, co w tekstach w GW zostało zakwestionowane. Ale dajmy spokój nieudowodnionym pretensjom. Ważniejsze jest stwierdzenie, że Nowy Urbanizm pojawił się w Europie i w Polsce.

Nowy Urbanizm w Polsce.

W Polsce jako pierwsi zameldowali się twórcy Miasteczka Wilanów w Warszawie, do związków z Nowym Urbanizmem przyznają się też autorzy pomysłów na warszawskie Miasteczka Ursus i Chrzanów. Dla porządku trzeba przypomnieć, że projektanci małego miasta Zielone Wzgórze pod Poznaniem już w 1981r., nic nie mówiąc o Nowym Urbanizmie, stworzyli dzieło dokładnie w jego duchu.

W końcu pojawiła się Jeziorna koło Siewierza. Architekt Maciej Mycielski, z międzynarodowym zespołem, mającym doświadczenia z pracy w firmach Duany Plater Zyberk (DPZ) i Leona Kriera, mistrzów w architektonicznym fachu, narysował projekt tego małego miasta. Najpierw powstał miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, czyli dokument prawa lokalnego, w którym zabroniono np. wieszania wielkich reklam i innych dziś powszechnie potępianych operacji, niszczących przestrzeń publiczną. Plan oczywiście konsultowano z mieszkańcami gminy, ale tak naprawdę udział jej mieszkańców, w tym być może przyszłych mieszkańców Jeziornej, miał miejsce w serii warsztatów, w których brali udział w projektowaniu domów i przestrzeni wspólnych, razem z naszymi architektami, w tym po Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Ci bowiem, odwrotnie niż to się wydaje prof. Jałowieckiemu, są od lat uczeni współpracy z użytkownikami swoich projektów, podstaw funkcjonowania miasta, oglądania go z poziomu ulicy a nie tylko na makiecie, i ułatwiania życia mieszkańcom.

Warsztaty, prowadzone przy udziale wybitnego socjologa prof. Marka Szczepańskiego, były badaniem rzeczywistości i korygowaniem nie jej, jak by chciał prof. Jałowiecki, ale postaw projektantów wobec niej. Były budowaniem konsensu między zamiarem stworzenia miasta idealnego a możliwościami i potrzebami mieszkańców. Projektowano proces budowy miasta, zmieniając plany i powierzchnie domów. Z „miasta idealnego” wzięto świadomość tego, jak być powinno (optymalne rozwiązanie), a życie dorzucać ma uwarunkowania realizacji ideału (optymalne rozwiązanie w konkretnych warunkach). Gdzie tu jest miejsce na oskarżenie projektantów o chęć bycia demiurgami, podobno aż chorych z chęci zapisania się na kartach historii? Za słabą mamy wyobraźnię, żeby przewidzieć co się stanie w przyszłości, ale musimy wiedzieć, co chcemy żeby się stało. Można to nazwać marzeniem, ale architekt i urbanista ma obowiązek zapisywać marzenia w postaci planu w imieniu przyszłych mieszkańców. Na tym polega jego praca. Jeśli przy tym trafi na firmę taką jak ALTA S.A., która budując Jeziornę decyduje się na realizację planów i marzeń, to raczej należy jej pomagać niż wypisywać o jej działalności niezrozumiałe androny.

Warto przypomnieć, że ALTA była obecna na IV Kongresie Urbanistyki Polskiej w Lublinie w 2012r., prezentowała Jeziornę i zebrała wiele słów uznania. A proszę pamiętać, że my, urbaniści doświadczeni (w każdym znaczeniu tego słowa), nie jesteśmy skłonni do rozdawania pochwał bez przyczyny.

dr inż. arch. Magdalena Staniszkis

JAK POWINNO POWSTAWAĆ MIASTO ?

Lektura artykułu Małgorzaty Goślińskiej pt. „Jaskrawość będzie Zakazana. Hałas też” wraz z rozmową z Prof. Bohdanem Jałowieckim pt. „Ludzie się zbuntują” prowadzi do wniosku, że miasto w Polsce powinno powstawać organicznie, spontanicznie, bez nadmiernego rygoru i planowania. Według takiej właśnie zasady wokół polskich miast rozlewa się współcześnie zabudowa przedmieść bez ulic i rynków, bez parków, sklepów, szkół, przedszkoli, przychodni i wszystkiego co w zagospodarowaniu przestrzennym organizować może życie lokalnej społeczności obywatelskiej. Właśnie brak rygorów w rozwoju miasta, oczywiście nie nadmiernych rygorów cokolwiek to nie znaczy, uniemożliwia wolność wyboru skorzystania z tych instytucji na miejscu i uczestnictwa w życiu nie anonimowej społeczności w miejskich przestrzeniach publicznych. Bezplanowa spontaniczność swobody budowlanej, sprzeczna z teoretyczną wiedzą o zrównoważonym rozwoju miasta i sprzeczna z ustawodawstwem i praktyką zarządzania rozwojem przestrzennym w wielu krajach Europy, skutkuje brakiem alternatywy dla konieczności codziennego spędzania długich godzin w samochodzie żeby dojechać do szkoły, pracy, parku, placu zabaw i wszystkiego co poza mieszkaniem jest w życiu niezbędne. To właśnie planowy rozwój miasta umożliwia wolność wyborów miejsca i sposobu życia, także wyboru estetyki własnego domu wynikającej z lokalnego kodu architektonicznego, a brak planowania utrudnia codzienne życie mieszkańcom spontanicznie i beładnie rozwijających się przedmieść, nie daje wyborów, a więc ogranicza wolność. Mam nadzieję, że wobec wydzwięku artykułu negującego w Polsce, ze względów kulturowych, potrzebę ładu przestrzennego wygody i bezpieczeństwa życia w mieście, a więc przekonywania „że dobrze jest jak jest” ludzie się zbuntują.

arch. Grzegorz A. Buczek

KOLONIA KARNA JEZIORNA

Jako urbanista z zainteresowaniem przeczytałem tekst red. Małgorzaty Goślińskiej zatytułowany „Jaskrawość będzie zakazana. Hałas też”. Mnie też wydaje się nieludzkie zmuszanie ludzi do tego, żeby mieli przed domami jednakowe skrzynki na listy i identycznie pomalowane ogrodzenia, i żeby za nimi nie hałasowali! Nie doczytałem się jednak w tym tekście, świadczącym o dużej wrażliwości Autorki na problemy społeczne, informacji o tym jacy nieszczęśnicy, w jakim trybie i za jakie występki będą zmuszani do osiedlania się w tej „kolonii karnej” (bo tak właściwie należałoby określić to, co pomysłodawcy Jeziornej sprytnie kamuflują pod nazwą „ekomiasteczka”). Co prawda jeden z kolegów urbanistów uznał, że „mamy tu do czynienia z „nowy urbanizmem” w wersji skrajnej, znanej dotychczas z praktyki amerykańskiej”, jednak Amerykanie wprost nazywają tak skrajne przypadki „*correctional facility*” (zaś domy w osiedlach zbudowanych na zasadach „nowego urbanizmu” jako jedyne nie straciły na wartości w czasie kryzysu amerykańskiego rynku nieruchomości!). Wydaje się jednak, że red. Goślińska marnuje swój dziennikarski talent

na opisywanie przedsięwzięcia w skali Polski wyjątkowego, który ma nikłe szanse na upowszechnienie, tym bardziej że Gazeta Wyborcza ostrzegła przed nim rodaków w ogólnopolskim wydaniu. Co prawda pół roku wcześniej w Gazecie w Katowicach opisano ten „incydent” pozytywnie („Niezwykły projekt. Powstaje miasto w mieście”), ale to chyba dziennikarska „wpadka”... Być może była ona spowodowana tym, że we wrześniu ub. roku w Lublinie, podczas IV. Kongresu Urbanistyki Polskiej „Odpowiedzialni za miasto”, na zaproszenie Rady Programowej Kongresu zaprezentowano Ekomiasteczko Siewierz – Jeziorna w wystąpieniu „Metoda *charette*, jako płaszczyzna koordynacji interesów różnych uczestników budowania nowego miasta na terenach typu *greenfield*”. Projekt ten został wysoko oceniony przez uczestników Kongresu, jako jeden z niewielu polskich modelowych przykładów przygotowania i realizacji nowego zespołu miejskiego, warty promowania i upowszechniania. Ale przecież – jak zauważyła red. Goślińska – „specjaliści powtarzają błędy” (trudno więc winić za nie dziennikarzy ! – GAB), co zresztą potwierdza jej rozmówca (socjolog – prof. Bohdan Jałowiecki), winiąc za to ich nauczycieli, którzy (jakoby) każą im „mieć wizję nowego wspaniałego świata” i tą metodą kształcą polskich architektów – jako „demiurgów”. Też czytałem Aldousa Huxleya, ale jako uczący przyszłych architektów i urbanistów już od ponad 30 lat, nie nakłaniałem ich do realizacji jego wizji, wręcz przeciwnie – jeśli o nich wspominałem, to w formie ostrzeżenia... Prof. Jałowiecki uważa, że kolejne dzielnice miast powinny powstawać „organicznie, spontanicznie, bez nadmiernego rygoru, planowania” – przez pączkowanie. Jako urbanista trudno jest mi się zgodzić z takim podejściem, ale powszechna w naszym kraju praktyka dowodzi słuszności jego tezy. Zwolennicy podobnego myślenia i budowania zdecydowanie górują. Incydent w Siewierzu to wyjątek – w całej Polsce na polach odrolnionych ustawą sejmową „pączkują” spontanicznie i organicznie, bez nadmiernego rygoru i planowania, setki deweloperskich „osiedli”, projektowanych przez architektów, nie dotkniętych chorobą „demiurgizmu”. Ich mieszkańcy zapewne mogą w dowolny sposób malować płoty, wieszać na nich najróżniejsze skrzynki pocztowe, a za płotami grillować w towarzystwie ogrodowych krasnali, wędząc przy okazji pranie suszące się u sąsiada. Zamieszkiwanie w taki sposób będzie wspierane, gdyż od Nowego Roku wchodzi w życie ustawa o pomocy państwa w nabyciu pierwszego mieszkania przez młodych ludzi – nikt więc nie będzie zsyłał ich pod Siewierz. Co prawda w przyjętej przez Rząd i Sejm koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju postanowiono, że do 2030 w Polsce należy „przywrócić i utrwalić ład przestrzenny”, ale nie ma się czego obawiać - przecież – jak twierdzi socjolog: „ludzie się zbuntują”, zwłaszcza tak obrazowo postraszeni perspektywą mieszkania w Jeziornej !